OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków, sobota 4 listopada 1933 Nr. 309

Niesamowite kulisy zbrodni Maliszów

Süsskindówna stwierdza, że strzelał Malisz

Wczorajszą rozprawę sąd rozpoczął od przesłuchiwania świadka Leona Hillsteina, fryzjera z ulicy Pańskiej, u którego Süsskindowie umieścili wywieszkę o mieszkaniu do wynajęcia.

W piątek przed morderstwem zjawił się u niego osobnik, podobny do Malisza i pytał o mieszkanie.

Drugi świadek, urzędnik pocztowy, Jędrala, opowiada o nadaniu przekazu. Przekaz nadano w sobotę o 8.20 rano. Nadawała go kobieta. Robiła wrażenie, jakby się kryła.

W tym momencie wstaje Malisz i oświadcza:

— Przekaz ja nadawałem, pan mnie nawet zauważył i powiedział, że nadale się przy drugiem okienku.

Świadek jednak tego nie pamięta. Sensacyjnie brzmią zeznania świadka Czaczka. Oskarżonego poznał w atelier rysowniczem. Był nerwowy, łatwo wywoływał awantury. Gdy zrobił projekt, który nie znalazł uznania, trząsł się cały. Stale miał przy sobie rewolwery, które były nabite. Pewnego razu doszło na imieninach znajomej do scysji. Malisz urządził scenę i strzelił. Zdarzyło się również, że Malisz zabrał z atelier kilkanaście bezwartościowych kiczów. Mówił, że proszą go o obrazy, a ponieważ nie ma na farby, więc brał obrazy z zakładu, podpisywał i sprzedawał. Lubił opowiadać niestworzone historje.

Dwa dni przed zbrodnią spotkał Malisza na ul. Potockiego. Malisz skręcił w ul. Pańską i powiedział, że będzie tu długo siedział.

Innym razem spotkał go koło dworca. Malisz biegł i wskazując na przejeżdżającą furę, na której siedział policjant, powiedział: „Jest nas tu ośmiu, zobaczysz jaka będzie strzelanina".

Usposobienie jego na punkcie rewolwerów było charakterystyczne. Świadek uważa, że Malisz mógł dużo mówić, ale mało zrobić. Nieraz był w ciężkiej sytuacji, ale nie uważał go za zdolnego do popełnienia przestępstwa.

Na pytanie prokuratora św. przyznaje, iż Malisz wspominał mu o jakiejś robocie, na której zarobił kilkanaście tysięcy.

Lubił rysować oczy wytrzeszczone twarze zielone, wogóle rzeczy niesamowite. Nie mogły one znaleźć zastosowania w reklamie.

Najmniejsze zdenerwowanie mogło doprowadzić go do szału. Był wypadek, że gdy stróż urządził awanturę chłopcu w zakładzie o nieporządki na schodach, zdenerwowało to Malisza do tego stopnia, że porwał pogrzebacz i chciał się rzucić na stróża.

Wracając jeszcze do sceny, jaka była dwa tygodnie przed morderstwem, świadek podaje, iż Malisz napotkany na ulicy, wyglądał strasznie, tak, jakby chciał rozszarpać każdego w kawały. Nawet przechodnie zwracali na to uwagę. Mówił, że nie może znaleźć posady i jest w nadzwyczaj ciężkiej sytuacji.

Malisz mógł, dodaje świadek, w drodze przestępstwa sięgnąć po pieniądze. On mógł dużo mówić, ale nie byłby tego zrobił.

Prokurator: — A więc musiał się znaleźć ktoś, kto wpłynął na niego?

— Tak.

— I musiał to być ktoś bliski?

— Tak.

Zkolei zeznaje pomocnik krawiecki Władysław Faflik, który krytycznego dnia o 7.50 rano szedł do jednego z lokatorów przy ul. Pańskiej 11. Przechodząc obok mieszkania Süsskindów, usłyszał odgłosy kłótni. Osób nie widział. Gdy wracał zpowrotem, słyszał również kłótnię. Przystanął na chwilę i wówczas usłyszał strzał. Zbliżył się do drzwi i po jakichś 5 minutach słyszał 2 strzały cichsze i krzyki, później jeszcze jakieś stuki i krzyki. Otworzyły się drzwi mieszkania, wyszedł szybko mężczyzna i kobieta i szybko schodzili ze schodów. Gdy mijali świadka kobieta powiedziała: „Chodźmy, bo to jest banda", na co mężczyzna odpowiedział: „Ich i tak już szlag trafi".

W tym momencie wyszła sąsiadka, oraz zjawiła się mleczarka. Sąsiadka wyraziła się „iż tam mieszkają warjaci". Świadek zapukał do drzwi, a wówczas wyszła pokrwawiona kobieta. Zeszedł ze schodów, udał się do zakładu, gdzie opowiedział o tem majstrowi. Świadek rozpoznaje w Maliszach obie osoby, które wychodziły z mieszkania.

Po zeznaniach rusznikarza Józefa Kinzela w sprawie broni, użytej do morderstwa, i krótkiej przerwie na salę rozpraw wnoszą na noszach Süsskindówną. Przewodniczący pyta:

— Czy świadek może zeznawać?

— Mogę.

Süsskinkówna ma lat 48.

— Na parę dni przed tragicznym dniem — opowiada świadek — przyszedł jakiś pan, który przedstawił się i nawiązał rozmowę o wynajęcie pokoju dla Seleckiej, malarki. Rodzice początkowo nie chcieli się zgodzić. Nazajutrz przyszedł Malisz z żoną i wpłacił zadatek.

Wprowadzenie nastąpiło w poniedziałek. Mama była dziwnie niespokojna i gdy przyszło awizo o pieniądzach, chciała zadatek zwrócić.

Przew.: — Czy świadek widział listonosza?

— Żywego nie widziałam, dopiero po morderstwie.

— Czy świadek widział strzelającego Malisza?

— Tak. Również wtedy, gdy celował.

— Więc Maliszowa nie strzelała?

— Nie.

Podczas zeznań Süssknidówny Malisz drży i nie ma odwagi spojrzeć na świadka.

Na salę wprowadzają Maliszową. Przewodniczący każe jej zarepetować broń. W tym momencie Malisz prosi, aby mu pozwolono doręczyć żonie rewolwer. Sąd się zgadza. Malisz podaje szybko żonie rewolwer i woła głośno:

— Strzelaj! Strzelaj! Strzelaj!

Maliszowa nie może pociągnąć za cyngiel.

— A widzisz, że nie umiesz strzelać! — dodaje Malisz.

Po tej scenie przesłuchanie Süsskindówny zostaje zakończone i wynoszą ją z sali.

Zkolei zenaje nadkomisarz Polak, który był pierwszy na miejscu zbrodni. Opowiada, jak zastał zamordowanych, jak leżały zwłoki.

Do świadka zgłosił się właściciel kiosku z papierosami, u którego Malisz zastawił swego czasu rewolwer i przed zbrodnią go wykupił.

Komisarz Jan Balicki zeznaje, jak przybył na miejsce zbrodni. W kuchni zastał zamordowanego Przebindę; koło czaszki leżał pocisk. W pokoju znajdowała się martwa Süsskindowa, a w drugim leżał Süsskind.

Świadek rozpoczął śledztwo od zbadania przekazu na nazwisko Seleckiej, której pod wskazanym na przekazie adresem nie znaleziono.

We środę zgłosił się do niego poufnie piaskarz Michał Bąk, który powiadomił go o tem, że Malisz zastawił u niego rewolwer i 10 września wieczorem wykupił. W międzyczasie znaleziono w dole kloacznym palto Malisza.

Ponieważ policja była w posiadaniu fotografji Malisza, który miał już sprawę karną, i jego charakteru pisma, który był podobny do użytego na przekazie, więc poszlaki przemawiały za Maliszem.

Matka Malisza rozpoznała palto, że to było jej syna. Wskazała, że syn wyjechał do Przemyśla. Tam go nie znaleziono.

Policja dowiedziała się poufnie, że Malisz przebywa w Katowicach i tam go aresztowano.

Malisz po schwytaniu oświadczył, że mógł strzelać, lecz nie chciał, bo był złamany.

Na pytanie obrońcy Aschenbrennera, Malisz potwierdza, że on dokonał morderstwa, a żona była tylko biernym widzem.

— Czy oskarżony był szczery przy aresztowaniu?

— Owszem. Powiedziałem, że jestem Malisz i jestem zupełnie złamany.

Rozprawa trwa.

•

W kuluarach sądowych żywo są komentowane epizody, które były przedmiotem zeznań Maliszowej na tajnej rozprawie. Osoby, które znały rodzinę Węgrzynów (Maliszowa jest Węgrzynówną z domu), opowiadają, że tkwiła ona w prawdziwem bagnie moralnem od najwcześniejszego dzieciństwa. Przeżycia załamały ją moralnie. Wprost wierzyć się nie chce, aby mogła istnieć taka deprawacja, w jakiej wychowała się Maliszowa.

Ameryka na drodze do komunizmu państwowego

Sensacyjne oświadczenie doradcy prez. Roosevelta

Stany Zjednoczone rozpoczęły wczoraj zakup złota w Europie. Ze strony amerykańskiej podkreślają, że plany rządu Roosevelta bynajmniej nie godzą we franka. Ze strony francuskiej natomiast oświadczają, że obawy publiczności w związku z planami amerykańskiemi są nieuzasadnione chociażby z tego powodu, że Ameryka może conajwyżej wykupić nieznaczny odsetek francuskiej waluty i złota, tak, że frankowi nic nie grozi.

Wielkie zainteresowanie a zarazem zaniepokojenie wywołał w kołach politycznych i gospodarczych artykuł jednego z najbliższych doradców gospodarczych prez. Roosevelta sen. Perle. Z artykułu tego wynika, że na wypadek niepowodzenia obecnej akcji prezydent gotów jest do wprowadzenia komunizmu państwowego. Nastąpi więc upaństwowienie środków produkcji, kopalń i t. p.

Plan prezydenta ma przewidywać zapewnienie minimum dochodu 5 tysięcy dolarów rocznie dla każdego obywatela. Artykuł ten wywołał popłoch wśród bankierów i przemysłowców.

Sfery finansowo - przemysłowe zamierzają interwenjować w tej sprawie u prezydenta. Niektórzy utrzymują, że artykuł Perle'a obliczony jest na wywarcie nacisku na przemysłowców, by podporządkowali się zarządzeniom i zleceniom prez. Roosevelta. Takie tłomaczenie sensacyjnego wystąpienia jednego z doradców prez. Roosevelta nie spotyka się z wiarą w poważnych kołach amerykańskich, które podkreślają, że sen. Perle jest nie tylko doradcą prezydenta ale również znanym ekonomistą który nie zwykł uciekać się do takich metod

Więźniowie brzescy będą aresztowani?

Wczoraj przed południem kancelarja Sądu Najwyższego przesłała akta sprawy brzeskiej do Sądu Apelacyjnego. Akty mieszczą się w 24 tomach na przeszło 2 tysiącach stron. O godzinie 2-iej akta zostały zkolei odesłane do Sądu Okręgowego, z listem wiceprezesa tegoż Sądu.

W liście tym wiceprezes zaznacza, że teraz należy akta dostarczyć prokuratorowi Sądu Okręgowego, który zarządzić ma aresztowanie skazanych. Równocześnie z odcierpieniem kary ważny zostaje wyrok w sprawie kosztów sądowych, które wynoszą 100 tysięcy złotych.

Aresztowanie dyrektora koncernu Flicka

KATOWICE (PAT). — Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego, dr. Tokarskiego, przeprowadzono dziś rewizję w biurach „Wspólnoty interesów", obejmującej, jak wiadomo, Katowicką Spółkę Akcyjną dla Górnictwa i Hutnictwa oraz Górnośląskie Zjednoczenie hut Królewskiej i Laury.

W wyniku przeprowadzonej rewizji aresztowano Woldemara Szczędzinę, dyrektora działu księgowego, i odstawiono go do aresztu Sądu Okręgowego.

Szczegóły wstępnego dochodzenia narazie są trzymane w tajemnicy.

Dziś na stronie 2-ej podajemy

pierwszą listę premjowanych Czytelników

zawierającą 100 nazwisk

Jutro i dni następnych dalszy ciąg listy, aż do wyczerpania bieżącej serji

1000 cennych premij

W grudniu wydamy specjalną serję premij świątecznych

Pierwsza lista premjowanych stałych Czytelników

ALEKSANDRÓW KUJ.
Lisiecki Adam, Polna 11 aparat radj.
Mikołajczyk Irena, Limanowskiego 50 3 pary pończoch.
Mroczkowski C., Drzewna 9 p. szczęś.

ANIN
Makowska W. Środkowa 24, bielizna damska.
Teryks St., kol. Zastów, paczka szcz.

BIAŁA PODLASKA
Skórówna H., Łomaska 82 pół tuż. łyżeczek.

BRODNICA
Grabowski Fr., Podgórna 19, p. szcz.

BĘDZIN
Mienda E., Górnicza 24 zegarek binr.

BORYSŁAW
Bednarz J., Drohobycka 210 p. szcz.

BRZEŚĆ N/B.
Rejmak J. Bronzowa 29a. p. szczęścia.
Jaworski P., Nowo-Jagiell. 3, kompl. do golenia.

BRWINÓW
Monis Cz., Rynek 1, paczka szczęścia.

CHEŁM LUB.
Snrykówna N. 1-go Maja 11, 3 pary pończoch.
Pietraszewska F., Młynarska 8, paczka szczęścia.

CIECHOCINEK
Ostrowska M., Toruńska 2, komplet bielizny damskiej.

DROHOBYCZ
Kwyk J., Mickiewicza 9, p. szczęścia.
Szwarc O. pół tuz. łyżeczek.

DĘBLIN
Włodarczyk H., Szosa Lipowa paczka szczęścia.

DREWNICA
Cybnlska S., Szpital wen. chor., paczka szczęścia.
Bartkowska M. dom Okraski, 3 pary pończoch.

WARSZAWA
Agrykola 9 Z. Siwiarkowa p. szczęś.
Annopol bud. 26 St. Michalska serwis owocowy.
Annopol bud. 3 St. Wojciechowski paczka szczęścia.
Annopol bud. 19 J. Małecki serwis kawowy.
Annopol bud. 5 E. Krozul, 3 p. pończ.
Apteczna 6 M. Mossakowska, p. szcz.
Bagatela 8 St. Wasilewski, p. szcz.
Barska 18 G. Kaźmierczak, 3 p. pończ.
Barska 20 S. Mędrzycka, p. szczęścia,
Balicka 7 Szmidt J. pół tuz. łyżeczek.
Barszczewska 5 A. Kiszel, p. szczęś.
Bndowlana 12a B. Ogrodzki, kozetka.
Białowieska 4 Z. Osińska. p. szczęś.
Białostocka 34 M. Rutkowski, 6 krzeseł.
Bednarska 6 M. Pietrzak, p. szczęścia.
Bednarska 26 H. Feluch, 3 par. pończ.
Bema 79 W. Grabowski, garnitur męski.
Bema 70 A. Brzezińska p. szczęścia.
Bema 69 J. Wojcieszak, 3 p. pończ.
Brzeska 11, J. Próchnicki, p. szczęścia
Brzeska 9 St. Manowski, p. szczęścia.
Birnty 7 T. Gościński, jesionka.
Brzozowa 20 F. Fortuna, p. szczęścia.
Browarna 8 K. Nackowska, komplet bielizny damskiej.
Browarna 16 W. Szcześniak, stół okrągły rozsuwany.
Błońska 3 J. Lewandowska, p. szczęś.
Brudnowska 5, J. Dyzio, 3 p. pończ.
Bugaj 25 St. Federak, p. szczęścia.
Brukowa 10 A. Zaremba, biel. damska.
Brylowska 26 W. Dnbińska p. szczęś.
Chłodna 66 I. Lachowicz, p. szczęścia.
Chłodna 56 Z. Lewandowska, serwis owocowy.
Chłodna 60 J. Siedlecki, p. szczęścia.
Chłodna 52 A. Woldorf, 6 krzeseł.
Chłodna 55 St. Żelechowska, p. szczęś.
Chłodna 7 A. Ratafia pół tuz. łyżeczek
Chłodna 53 J. Złoboszewski, p. szczęś.
Cicha 5 J. Wiśniewski, komplet bielizny męskiej.
Chocimska 27 Fr. Woźniak, p. szczęś.
Czosnowska 16 H. Wasilewska, kapelusz damski.
Czosnowska 13 Wł. Angustyniak, paczka szczęścia.
Czynszowa 6 St. Heknerówna, szafa dwudrzwiowa do ubrań i bielizny.
Czerniakowska 38, J. Kruszewski, paczka szczęścia.
Czerniakowska 206 St. Brzeziński, komplet do golenia.
Czerniakowska 225 K. Dąbrowska, paczka szczęścia.
Czerniakowska 74 W. Lewandowski, pół tuzina łyżeczek.
Czerniakowska 110 St. Borkowski, paczka szczęścia.
Czerniakowska 206 K. Brzozowski, komplet bielizny męskiej.
Czerniakowska 70 St. Witt, p. szczęś.
Czerniakowska 61 M. Majewska, serwis owocowy.
Czerniakowska 42 R. Urbańska, paczka szczęścia.
Czerniakowska 112, Wł. Ziembicka, 3 pary pończoch.
Celna 1 Wł. Gałązka, p. szczęścia.
Ciechanowska 6 M. Buszyński, komplet bielizny męskiej.
Chełmżyńska 42 Z. Ptasińska p. szczęś
Chmielna 112 R. Gralewska, bielizna damska.
Chmielna 18 A. Makowski, p. szczęś.
Chmielna 18 A. Makowski, p. szczęś.
Chmielna 106 H. Bojarski, serwis owocowy.
Chmielna 53 J. Sucharski, p. szczęś.
Chmielna 91 J. Okońska, kapelusz damski.
Chmielna 11 Z. Dudzik, p. szczęścia.
Chełmska 26 A. Jeroma, serwis owoc.
Chełmska 13 St. Sierpiński, p. szczęś.
Czackiego 14 J. Bujakiewicz, 3 pary pończoch.
Czapelska 36 L. Nowak, p. szczęścia.
Dobra 11 Al. Manowski, komplet bielizny męskiej.
Dobra 57 A. Abramczyk, p. szczęścia.
Dobra 77 A. Górecka, serwis owoc.
Dobra 7 H. Żółtowska, p. szczęścia.
Dzielna 46 M. Galanowska, serwis owocowy.
Dzielna 78 J. Małecka, p. szczęścia.
Dzielna 52 Z. Marek, serwis owoc.
Dworska 52 St. Czajkowska, p. szczęś
Dworska 17 J. Sztokman serwis owoc
Dworska 23 A. Taszczówna, p. szczęś.
Długa 18 H. Erhardt serwis owoc.
Długa 1 B. Szwarc, paczka szczęścia.
Drewniana 14 A. Adamczyk, komplet do golenia.
Dzika 38 Al. Grzegorczyk, p. szczęś.
Dzika 35 E. Malanowska, serwis owoc

Czytelnikom prowincjonalnym premje będą wysłane pocztą, natomiast Czytelników miejscowych prosimy o zgłoszenie się po odbiór premij do Redakcji dnia 15 b. m. w godz. 10 — 2 po poł.

Jutro podamy dalsze 100 nazwisk premjowanych Czytelników

Arystokrata na ławie oskarżonych

za zwykłe oszustwo

Popularna w Warszawie postacią, jest arystokrata Zdzisław hrabia Grocholski, uchodzący za najwyższego wzrostem mężczyznę. Znany jest w kołach finansowych i przemysłowych, jako udziałowiec wielkich fabryk.

Otóż ten hrabia znalazł się wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym, pod zarzutem popełnienia zwykłego przestępstwa kryminalnego — oszustwa.

Hr. Grocholski oznajmił różnym osobom, zatrudnionym w Stacji Doświadczalnej PIM'a w Jabłonnie, że będzie parcelował swój majątek Poniatów, na działki obejmujące 2000 metrów, po 1 złotym za metr. Chętnych na bycia działek, na długoterminowe spłaty, było wielu i lista zapisów została wkrótce wyczerpana. Wkrótce pan hrabia zażądał od każdej osoby wpłacenia po 350 złotych „na koszty planów i technicznego przeprowadzenia parcelacji". Gdy pieniądze owe, niezamożni pracownicy powpłacali, hr. Grocholski znikł gdzieś z powierzchni ziemi i nie dawał nawet odpowiedzi na liczne listy.

Postanowiono zatem osobiście zgłosić się do apartamentów hrabiowskich, dla wyjednania jasnej odpowiedzi: Co się dzieje z działkami zadatkowanej ziemi i kiedy wreszcie nastąpi owa parcelacja.

Hrabia urządził pogawędkę towarzyską, na której ze smutkiem oznajmił, że sprawa przewleka się, gdyż napotyka na szereg utrudnień, a zatem raczej możliwe jest wypuszczenie działek na wieczystą dzierżawę.

Wszyscy zgodzili się i na to, lecz hrabia znów przepadł i musiano go szukać za pośrednictwem prokuratora.

Okazało się wówczas, że hr. Grocholski nie jest właścicielem terenów majątku Poniatów, a tylko posiadaczem pewnej cząstki, zresztą bardzo obdłużonej i nie przedstawiającej tej wartości, jaką podawał hrabia.

Prokurator wytoczył wówczas hrabiemu oskarżenie o oszustwo parcelacyjne i przywłaszczenie około 16,000 złotych, otrzymanych zaliczkami na poczet kupna działek.

Hrabia nie przyznaje się do winy. Sam się broni, gdyż adwokat nie otrzymawszy należnego honorarjum, wcale do sądu się nie zgłosił.

Sprawa hr. Grocholskiego uległa odroczeniu.

„Słodki Leoś" szmuglował sacharynę

a teraz odpowiada przed sądem

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj przez cały dzień „słodką sprawę" Leona Żmigroda i Józefa Sapera, skazanych po 2 lata aresztu i 2 i pół miljona złotych grzywny za przemyt sacharyny.

Żmigród, zwany „słodkim Leosiem" przez trzy lata zrzędu szmuglował z Niemiec do Polski, po 10.000 kilogramów sacharyny kwartalnie.

Do takiej ilości zobowiązał się zresztą w specjalnej umowie, zawartej w Bytomiu z Międzynarodowym Syndykatem Sacharyny, który powierzył mu wyłączność przemytu na Polskę. Kontrabandę zorganizowano na szerszą skalę, a centrala znajdowała się w Bytomiu, w fikcyjnym, założonym przez Sapera, kantorze bankierskim, personel którego, dostarczał do Polski sacharynę w specjalnych samochodach, posiadających podwójne ściany i dna.

Gdy władzę w Niemczech objął Hitler, w bezceremonjalny sposób postąpiono ze Żmigrodem i Saperem, wydając ich jako Żydów, w ręce polskiej straży granicznej.

Szereg adwokatów, występowało z szumnemi przemówieniami o skasowaniu wyroku skazującego, obejmującego poza karą aresztu, jeszcze wysokie grzywny pieniężne.

Wyrok w sprawie „Króla Sacharyny" nastąji w poniedziałek.

O tem, jak pewna żona okradła własnego męża

Mistrz blacharski p. Wacław Ł-ski ciężką pracą i oszczędnością doszedł jeszcze za dobrych czasów do znaczniejszego majątku.

Chcąc przypodobać się żonie, aby łatwiej było jej dysponować gotóweczką, przepisał swe oszczędności na książeczkę w P.K.O. na nazwisko małżonki. I wtedy kobieta ta znalazła tak niegodziwy sposób, dla wyrażenia swej wdzięczności dla męża, że... aż zawiodło to ją na ławę oskarżonych.

Pieniądze bowiem, z których czerpać miała cała rodzina, — zabrała sobie i opuściła męża i dzieci dla kochanka.

Odtąd zamieszkała z Józefem R. niepomna przysięgi małżeńskiej. Jednocześnie zabrała ze sobą różne weksle klientowskie i męża na sumę około 5000 zł.

Prokurator na wniosek pokrzywdzonego męża sporządził przeciwko złej żonie akt oskarżenia o przywłaszczenie.

Gehennę udręczonego przez żonę męża przedstawił Sądowi Okręgowemu adwokat Jerzy Koenigstein.

Marjannę Ł-ską skazano na 6 miesięcy więzienia.

Przed pierwszem posiedzeniem Sejmu

Dlaczego wstrzymano djety Witosowi i Kiernikowi

Dziś o godz. 10-ej przed południem zbiera się po raz pierwszy Sejm. Po formalnem otworzeniu sesji przez marszałka dr. Świtalskiego zabierze głos minister skarbu prof. Zawadzki celem przedstawienia ogólnej polityki finansowej rządu. Nie jest jednak wykluczonem, że premjer Jędrzejewicz również będzie przemawiał. W danym wypadku premjer przedstawiłby Izbie ogólną sytuację polityczną.

Po przemówieniu przedstawiciela rządu rozpocznie się generalna dyskusja budżetowa. Dyskusja ta będzie obfitować w momenty polityczne, gdyż zazwyczaj podczas ogólnej dyskusji budżetowej mówcy omawiają całokształt polityki rządowej. Dyskusja zostanie zakończoną w ciągu dnia. Odroczenie sesji nastąpi w sobotę, by umożliwić zebranie komisji budżetowej celem dokonania przydziału referatów. W sobotę rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej sesja zostanie odroczona na 30 dni.

Po miesiącu komisja budżetowa przystąpi odrazu do pracy, gdyż referaty będą już opracowane. Obrady komisji budżetowej nad przedłożeniem rządowem potrwają do początka lutego, poczem budżet powróci na plenum sejmu.

W dniu wczorajszym w gmachu sejmowym panowała nadal pustka. Po południu obradował jedynie klub Chrześcijańskiej Demokracji. Posiedzenia innych klubów parlamentarnych wyznaczone zostały na dziś przed posiedzeniem plenarnem sejmu.

W kuluarach pusto jeszcze, nieliczni bywalcy zastanawiali się nad zagadkowem stanowiskiem kancelarji sejmu, która wypłaciła djety dla posłów Liebermana i Pragiera, a wstrzymała djety dla posłów Witosa i Kiernika. Otóż, jak się obecnie okazuje, posłowie Liebreman i Pragier wyjechali za granicę za normalnemi paszportami, przyczem wiadomo, że pos. Lieberman został przedstawicielem P. P. S. przy egzekutywie Międzynarodówki socjalistycznej w Paryżu, zaś p. Pragier ma objąć katedrę w paryskiej szkole nauk politycznych. Odnośnie zaś do posłów ludowych pp. Witosa i Kiernika władzom wiadomo, że opuścili kraj nielegalnie bez paszportów i bez przepustek, istnieje więc uzasadniona obawa, że nie powrócą więcej do kraju. Pozostali posłowie b. więźniowie brzescy przybędą na posiedzenie Sejmu, gdyż ich mandaty dotychczas nie zostały unieważnione i sąd nie nadesłał jeszcze treści uprawomocnionego wyroku.

Wesoły Kącik

KOSMETYKA



Adwokat wskazał panu Pipermanowi krzesło.

— Niech pan siada. — Powiedział. — Czem mogę panu służyć.

— Panie mecenasie! Ja chcę się rozwieść z moją żoną.

— Dlaczego? Ma zły charakter?

— Charakter? Anioł nie ma lepszy.

— Zdradza pana?

— Broń Boże!

— Gada za dużo?

— Nie! W sam raz.

— Więc dlaczego?

— Z powodu kosmetyka.

— Maluje się za bardzo?

— Maluje się? Niech się maluje. Czy ja jej zabraniam. Niech się cała przemaluje na olejno! Ale niech będzie żona!

Panie mecenasie! Przecież ścianę też się maluje? Ale czy ściana, jak jest malowana, przestaje być ścianą? Nie! O nią można się oprzeć, w nią można wbić gwóźdź, powiesić obrazek... Ma się jakiś pożytek.

A z mojej żony ja nie mam nic. Ja nie mam żony, tylko zakład kosmetyczny.

— Poco się ma żonę? Żeby ją od czasu do czasu pocałować. A pan mecenas myśli, że ja mogę? W usta?... Moniek nie ruszaj mnie zetrzesz kredkę!.. W policzek?... Moniek nie ruszaj mnie, zetrzesz róż... W oczko?... Moniek nie ruszaj mnie zetrzesz szminkę...

Więc gdzie ja mam ruszać, psiakrew! Czy moja żona jest dla szminki, kredki i róża, czy dla mnie?..

Pan Piperman otarł spocone czoło i sapał gniewnie.

— Już dajmy na to się zgadzam. Nie będę całować. Sie maluj, sie farbuj, sie tapetuj nawet... Ale, panie mecenasie, dzieci trzeba mieć?

— Chyba.

— Ja też tak myślę. Ale co się u nas dzieje, jak my idziemy spać? Moja żona ściera szminkę, ściera kredkę ściera róż...

— No to doskonale.

— Doskonale? Ha, ha! Pan ma pojęcie co idzie zamiast różu, kredki i szminki? Na twarz lanolina, na wargi wazelina, na szyję terpentyna, a na włosy nafta! A ponieważ zwykle moja żona ma w nocy boleści, to na brzuch jeszcze idzie gorąca fajerka!

I jak ja w takich warunkach mogę mieć dzieci?

Panie mecenasie! Ja proszę koniecznie mnie rozwieść.

Napoleon Sądek.

BY UNIKNĄĆ NATŁOKU
należy **już teraz** odnawiać losy do 2-ej Klasy w największej i najszczęśliwszej Kolekturze w kraju
„NADZIEJA", Warszawa, Marszałkowska 117, tel. 5 94-54
albowiem kto odkłada załatwienie tego na ostatni dzień, ten naraża się sam na nieprzyjemność stania w kolejce.

Symboliczna „cela tortur„

Nie prędko czas wymaże z naszej pamięci okres smutnej okupacji niemieckiej. Jeszcze dziś w piętnastym roku samodzielnego bytu — skutki rabunkowej gospodarki poprzedników Hitlera uwidaczniają się. W wielu domostwach, zamiast błyszczących klamek lub kranów, czernieją żelazne zamki, echo tych czasów, gdy żółta barwa mosiądzu czy miedzi działała na okupantów, jak czerwona płachta na byka. Ubogie kościoły prowincjonalne ledwie mogły się zdobyć na kupno dzwonów, zabranych i przetopionych na pociski armatnie.

W szufladach i biurkach spoczywają z pewnością rodzinne paszporty, któremi niemowlęta musiały się legitymować, a w zbiorach szperacza oryginalności pełno kartek, wydzielających nam porcje chleba, cukru lub węgla.

Upokorzenie psychiczne, jakie wszyscy odczuwaliśmy, jak zmora dusiła; niebylejaka, krzyżacka zmora.

Lecz nie ograniczyło się w czasach okupantów na upokorzeniu. W ślad za niem musiały iść i bóle cielesne.

We własnym kraju, hitleryzm apoteozuje pięść i pałkę, a cóż dopiero robiło jego pierwsze wydanie kaiserowskie w Polsce?

W dzisiejszym więzieniu mokotowskiem zachowana jest, jako okaz sadyzmu niemieckiego, cela tortur, gdzie podejrzani o opór zarządzeniom konfiskat i kontrybucyj, byli dręczeni, typowo po hitlerowsku.

Jak wygląda owa pozostałość „kultury“ krzyżackiej?

Jest to niewielki pokój o powierzchni zaledwie 4 metrów kwadratowych, który posiada tylko normalny sufit. Podłoga i ściany boczne zostały przeznaczone na tortury i specjalnie przystosowane.

Zdaleka cela sprawia wrażenie, że jest obita szarą tapetą, dopiero w miarę przybliżania się paski, rzekomej tapety, zamieniają się na drewniane trójkątne listwy, ostrzem zwrócone do wewnątrz. Z takich listew zbudowana jest też podłoga.

Wpuszczano tu więźniów w koszuli i boso. Kiedy ostrza wyczerpały nogi, torturowany kładł się na plecach, gdy plecy nie wytrzymały, pozostał brzuch i boki, a gdy całe ciało pokryte było pręgami, wyczerpany więzień omdlewał zwykle i wtedy „niewinne“ drewniane ostrza przecinały skórę, a krew sączyła się, zapełniając szczeliny...

Pamiętny von Beseler w takiej celi z drewnianych listewek umieszczał Polaków, którzy śmieli zaoponować przeciw cesarskiemu porządkowi. Pozory, pod jakiemi kryje się zawsze brutalność niemiecka, były w części zachowane. Wszak nie bito, broń Boże, lecz wyręczano się... ostrzami listewek.

Tak, porównanie Niemiec krzyżackich, cesarskich czy hitlerowskich wykaże w metodach postępowania zawsze uderzające podobieństwo.

To też, kiedy dziś fale radja obwieszczają światu o coraz to nowych wyczynach hitlerowskich, nikt się temu nie dziwi, wszak taka już dusza germańska.

Cela tortur zachowana została do chwili obecnej w takim stanie, w jakim władze polskie przejęły ją w roku 1918 od okupantów.

Pozostanie ona po wieczne czasy, jako smutna pamiątka niemsię nie potrafi.

„Wampir łowicki”

W lipcu r. b. Warszawa została zaalarmowana wiadomościami o szeregu morderstw, dokonanych pod Łowiczem przez tajemniczego zbrodniarza, który gwałcił i zabijał młode kobiety.

Siejący grozę „Wampir łowicki“ został w krotkim czasie ujęty we Włocławku, gdy najspokojniej w świecie przyglądał się fotosom kinowym.

Był nim włóczęga, Tadeusz Ensztein, który, pamiętając o krzywdach, wyrządzonych jego matce, mścił się, jak sam zeznał, w ten sposób na młodych kobietach.

Osadzono go natychmiast w więzieniu we Włocławku.

Sąd doraźny minął Ensztejna, gdyż badania wykazały jego stan anormalny. Do ostatnich niemal chwil przebywał „Wampir“ we Włocławku. Dopiero przed kilku dniami władze zdecydowały przeniesienie krwawego włóczęgi do więzienia w Warszawie przy ul. Długiej 52, tak zwanego Arsenału, gdzie istnieje specjalny oddział obserwacyjny dla chorych psychicznie.

Ensztein przebywa więc obecnie w Warszawie. Jest tutaj poddany ścisłej obserwacji lekarskiej, mającej ustalić jego poczytalność oraz miarę odpowiedzialności.

W czasie przeprowadzania „Wampira łowickiego“ przez dziedziniec więzienny, wydarzył się oryginalny wypadek. Oto w pewnej chwili opadły mu spodnie i włóczęga stanął w stroju adamowym.

Widocznie w karetce obluźnił sobie pasek. Czy uczynił to celowo, symulując obłęd, czy podświadomie, wykaże obserwacja.

„Wampir“ siedzi w celi ponury i milczkowaty, nie okazując zupełnie chęci wyjścia na spacer.

Mówi niewiele. Cały czas przylepiony formalnie do zakratowanego okna celi, wychodzącego na ul. Długą, wpatruje się tępym wzrokiem w przechodniów, szczególnie w kobiety.

Jego zbrodniczy umysł przedstawia sobie z pewnością rozkosze mordowania.

W przypadku, gdy obserwacje lekarskie dowiodą, że Ensztein jest rzeczywiście niezdrowy na umyśle, sprawę sądową zastąpią dożywotnie Tworki.

Nowy Jork — centralną kuchnią świata

New York, olbrzymi kocioł narodów, przesiąknięty jest wonią potraw syryjskich, skandynawskich, francuskich, rosyjskich, greckich, włoskich, indyjskich, chińskich i wielu innych.

W New Yorku mieszka więcej Włochów niż w Rzymie. Dlatego też restauracja i kuchnia włoska zachowała swój rodzimy charakter. Można tu znaleźć wszystko, co stanowi specjalność kuchni włoskiej: mieszane antipasto, gęstą jarzynową zupę z tartym serem, minestrone. Również dostać można spaghetti z najrozmaitszemi sosami, al Pomo d'oro — z sosem pomidorowym, „a la marinara“ z sosem rybnym i wiele wiele innych.

Znajduje się w New Yorku sporo francuskich restauracyj. większość jednak z nich została zlikwidowana, wskutek panującej dotychczas prohibicji, gdyż najważniejszą atrakcją francuskich kuchni jest tanie a dobre wino. Pozostała tylko niewielka liczba jadłodajni, w których otrzymać można potrawy przyrządzone na sposób francuski, jak seupe a l' oignon, (zupa cebulowa), marsylijską zupę rybną, zwaną „Bouillabaisse“, cassolet a la Toulouse, specjalną potrawę z ryb i fasoli.

Restauracje rosyjskie zdobyły sobie miejsce w New Yorku dopiero po wojnie. Jak wszędzie, tak i tu założycielami tych jadłodajni byli zrujnowani przez rewolucję arystokraci rosyjscy. Stanowiska kucharzy, kelnerów, muzyków i tancerzy objęli również członkowie arystokratycznych rodów rosyjskich.

Przez dłuższy czas cieszyły się te zakłady gastronomiczne dużą popularnością i frekwencją. Były one owiane nimbem wyłącznie z rosyjskich księżniczek, generałów i oficerów. Zczasem przyzwyczajono się do nich, tak, jak i do słynnego rosyjskiego barszczu.

Największą atrakcją restauracyj chińskich jest ich niebywała taniość. Warto podziwiać zręczność, z jaką chiński kucharz przygotowuje swoje „Chow mein“ albo „Chop fucy“. Pomimo, że wspomniane potrawy są absolutnie w Chinach nie znane, sposób ich przygotowania, dostosowany do gustu Amerykanów, ma już swoją tradycję.

W ostatnich czasach powstają pojedyńcze jadłodajnie japońskie. Nie przypominają one w niczem restauracyj chińskich i posiadają swoisty urok, polegający na tem, że każda potrawa sporządzona zostaje na stole w obecności gościa. Na każdym stole stoi głęboka patelnia nad palnikiem gazowym. W naczyniu tem sporządza się w oczach konsumenta każdą żądaną przezeń potrawę.

Nieliczne są natomiast restauracje hiszpańskie. Nie uznają one żadnych ustępstw na rzecz Amerykanów; wszystko, co podają, jest oryginalne, przeznaczone dla Hiszpanów; kura z ryżem, potrawy z hiszpańskiej fasoli, „Guawa Jelly“ w najrozmaitszych odmianach.

Dość liczne natomiast są restauracje niemieckie. Nie brak jednak i amerykańskich potraw. A więc „Philadelphia Pepper Pot“ — ostra zupa jarzynowa, Boston Bakod Beans i pensylwańskie „Seraple“.

W menu popularnych „Lunchrooms“ i cafetarias“ i małych jadłodajni znaleźć można potrawy, które są nielicznemi pozostałościami dawnej szkoły kucharskiej, jak reast beef, reast park, beaf stew i irish stew.

Tańce derwiszów w Egipcie

Sekta tańczących derwiszów, którzy posiadają w Egipcie własne klasztory, została mocno poszkodowana przez ostatnie rozporządzenie rządu, na mocy którego zakazane zostały tańce publiczne derwiszów.

Zakaz motywuje rząd egipski tem, iż na utrzymanie klasztorów wydatkuje więcej, niż wynoszą wpływy z obrzędów publicznych tańca religijnego.

Ponieważ w Egipcie mahometanizm jest religją państwową, przeto utrzymanie sekty religijnej, jaką są derwisze tańczący, przypada w udziale rządowi, a ministerstwo wyznań ponosi koszty utrzymania klasztorów.

Co mówi język chorego lekarzowi?

Już w starożytności przyznawali lekarze dużą wagę badaniu języka pacjenta i starali się określić chorobę i jej stopień z wyglądu tego organu. Medycyna nowoczesna nadaje mniejszą wagę tej djagnozie, posługując się innemi bardziej skomplikowanemi metodami, jak np. analiza krwi, moczu, wydzielin, prześwietlenie i etc.

W ostatnich jednak czasach niektórzy lekarze zajęli się szczegółowiej badaniem struktury języka, a zwłaszcza jego powierzchni, wiążąc zmiany obserwowane nikroskopowo z pojawieniem się danej choroby.

Znany internista dr. Pagel opisuje wyniki swoich badań nad wyglądem języka w związku z objawami chorobowemi. Specjalną uwagę zwraca on na znajdujące się na języku t. zw. papille, t. j. widoczne w normalnym stanie tego organu ziarenka drobniutkie rozsiane na górnej powierzchni języka.

Otóż, jak zaobserwował dr. Pagel, przy zapaleniu otrzewnej papille stają się duże, szerokie, na końcu zrogowaciałe i obłożone. Natomiast przy cierpieniach wątroby, pęcherzyka żółciowego i żółtaczce, raku żołądka i w stadjum końcowem choroby cukrowej ilość papillek zmniejsza się i same one stają się też bardziej płaskie, pozbawione nalotu. Podczas gorączki i przy zatruciach natury moczowej ilość papillek na języku zwiększa się ogromnie. W zależności od ich pojawienia się i wyglądu zmienia się też kolor i wygląd ogólny języka.

Język djabetyka np. jest suchy i ciemnoczerwony; przy anginie zakaźnej język staje się różowy z plamami ciemniejszemi. Chorzy na nerki mają język błyszczący, jakgdyby polakierowany. Język t. zw. obłożony, t. j. z nalotem żółtawym lub szarawym zdarza się zarówno przy chorobach natury żołądkowej, jak i po atakach apoplektycznych.

Naogół jednak w djagnozie stan języka odgrywa role pomocniczą, o ile chodzi o choroby wewnętrzne.

Normandzkie swięto gastronomiczne

W Rouen, stolicy Normandji, urządzono wielkie święto gastronomiczne, trwające kilka dni. Obok hal miejskich zorganizowana została wystawa mięsa, ryb, owoców i słynnych serów normandzkich, o których jakiś poeta powiedział, iż pachną „sławą“.

Z okolicznych wsi nadesłano stosy wspaniałych okazów kultury ogrodniczej, a roje kuchmistrzów i kuchcików piekły, smażyły i gotowały na kilka dni przed konkursem. W rezultacie wybrany został najlepszy „cordon bleu“ Normandji.

Część pism francuskich oburzyła się na urządzanie tego rodzaju święta w czasach kryzysu i bezrobocia, inne znów tłumaczą ten festyn, jako pożyteczny akt propagowania spożycia produktów rolnych.

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości“
Cena 10 groszy

Syn mordercy Milewskiego

podjął wśród łez spadek po ojcu

Stracony w listopadzie roku ub. na dziedzińcu więzienia mokotowskiego, Walenty Milewski, morderca kochanki, pozostawił na koncie swem w więzieniu na Pawiaku sumę 3 zł. 26 gr., zarobioną jeszcze w czasie pobytu w więzieniu.

W niesamowitym liście, pisanym niemal w obliczu stryczka, Milewski przekazał ten spadek synowi, który podtrzymując tradycję ojcowską siedział właśnie w więzieniu za kradzież.

Dzieje tego oryginalnego i jedynego bodaj, w swoim rodzaju spadku, zakończone zostały dopiero przed kilku dniami.

Jeszcze przed rokiem, syn zbrodniarza, spełniając ostatnią wolę ojca, zwrócił się do kancelarji Pawiaka z prośbą o wypłacenie 3 zł. 26 gr. Tam poinformowano go, że cała własność została, wraz z ojcem przesłana na miejsce kaźni. Milewski, zajęty następnie własnemi tarapatami w Sądzie Okręgowym, był zmuszony zaniechać postępowania spadkowego.

Dopiero przed kilku tygodniami, kiedy znalazł się w więzieniu w Mokotowie, w tem więzieniu, gdzie ojciec jego spędził ostatnie godziny swego nędznego żywota, zostało dopełnione postępowanie; spadek w kwocie 3 zł. 26 gr. podjął syn.

Przy podejmowaniu pieniędzy, Milewski rozpłakał się, jak dziecko. Któżby się mógł spodziewać, że serce syna tak zatwardziałego zbrodniarza, jak Milewski — będzie czułe i zdolne do łez?

3 zł. 26 gr. — jedyne pieniądze zdobyte w życiu Milewskiego uczciwą drogą, pozostaną drogą pamiątką dla syna.

Jednocześnie Milewski wniósł prośbę o oddanie mu dokumentów, pozostałych po ojcu, którego szczerze kochał.

Ten wypadek uczucia synowskiego przestępcy wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród świata prawniczego stolicy.

2 lata w więzieniu za leczenie

posiedzi jeden z licznych „cudotwórców

Gdyby przez sito uczciwości udało się przesiać całą Polskę, ze brałaby się niemała sterta odpadków i plew ludzkich, które żerują na naiwności, a często dobrej woli swych współbraci.

Wśród tych odpadków najwięcej, bodaj, odrazy, budzić muszą wszelakiego rodzaju „cudotwórcy", którzy obrali sobie teren do legliwości ludzkich do swych niecnych praktyk.

Człowiek chory dla odzyskania bezcennego skarbu, jakim jest zdrowie, zdolen jest poświęcić wszystko, zdolen jest uwierzyć w najbardziej fantastyczne zjawiska, nie gardząc nawet czarami.

To też, jak Polska długa i szeroka, wyrastają niby grzyby po deszczu szarlatańscy lekarze - cudotwórcy. Plagą miasteczek i wsi stają się sprytni oszuści, przywracający zdrowia (którego skutki odczuwa pacjent często dopiero na tamtym świecie) ludzi beznadziejnie chorych.

Wszystko dzieje się pod przykrywką modnego dziś lecznictwa ziołowego.

„Cudotwórcy" tymczasem śmieją się w kułak, napychając kieszenie krwawicą ludu.

Ceniąc wielkie znaczenie lecznictwa ziołowego, posiadającego przed sobą niezbadaną jeszcze, niewątpliwie bogatą, przyszłość, uderzamy w dzwon alarmu przed oszukańczemi praktykami cudotwórców — pasorzytów.

Pisaliśmy już o tych dobroczyńcach, którzy podejrzanemi pomyjami leczą ludzi.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy informacje o niezwykłym oszuście, który studjował pismo święte, „leczył" ziołami, za co został osadzony w jedynie dlań odpowiedniem miejscu — kryminale.

Na terenie Mławy i jej okolic w Kuklinie, Lipowie, grasował „pan dochtór" — Franciszek Russek. Obładowany buteleczkami o cuchnących zawartościach, leczył słabujących mieszkańców wsi, nie gardząc tłustą kurą, lub młodym indykiem, jako honorarjum za zabiegi.

„Pan dochtór" puścił się ostatnio jednak na szersze wody, wywołując ziołami sztuczne poronienia. Oryginalne, że przy takiej niewinnej „operacji ziołowej" nie mógł znieść obecności osób postronnych, zamykając się z chorą na cztery spusty. Szczęście mu sprzyjało, lecz do czasu...

Jedna z pacjentek zmarła na zakażenie krwi. Mąż dał znać policji, która wszczęła poszukiwania. Tajemniczy doktór ulotnił się tymczasem, lecz schwytano go w chwili, kiedy chciał przenieść się na teren innego powiatu.

W czasie śledztwa wyszły na jaw sensacyjne szczegóły.

Okazało się, że Franciszek Russek, były nauczyciel ludowy, podczas najazdu bolszewików w 1920 roku piastował przez okres kilkunastu dni stanowisko komisarza ludowego w Młowie.

Po zwycięskiej kontrakcji naszych wojsk, Russek w obawie odpowiedzialności uciekł wraz z bolszewikami do Rosji. Po pewnym czasie wrócił i został zasądzony na karę 6 lat więzienia za współdziałanie z wrogiem.

Po wypuszczeniu go na wolność wziął się za „lecznictwo", korzystając z tego, że pamięć o jego komisarce bolszewickiej i o nim samym zaginęła.

Z ameryakńskiem wydaniem pisma świętego w ręku wzbudzał wśród religijnego ludu polskiego zaufanie, które na szczęście zostało zdemaskowane.

Rozprawa sądowa dostarczyła tak sensacyjnych szczegółów o jego odwarach z koniczyny lub zwykłej trawy, że pacjenci przybyli tłumnie do sądu, nie mogli sobie darować bezkrytycznej wiary w skuteczność „pana dochtora".

W imieniu Rzeczypospolitej wymierzono Russakowi — dwa lata więzienia.

Za kratami „Pawiaka"

Więzienie śledcze przy ul. Dzielnej, tak zwany Pawiak, mieści szereg więźniów, rekrutujących się z wyższych sfer hierarchji społecznej.

Tutaj przebywał niedawno, oczyszczony z zarzutów, baron Różyczka, którego prośby o słoneczną celę wzbudzały wśród stałych bywalców kryminału wybuchy mało spotykanej wesołości.

Tutaj przebywają w dalszym ciągu mecenas Lucjan Parzyński oraz bankier Kwinto, nie licząc całej plejady notarjuszów, mniejszych bankierów, a nawet byłego sędziego.

Mecenas, zwany przez tych, których na wolności bronił, swawolnie „Parzygnatem", zajęty jest pracą naukową i przygotowywaniem się do rozprawy, która wyświetli kwestję zatrzymania klientowskich depozytów.

Brać więzienna, posiadająca na sumieniu „normalne" przywłaszczenie, a nawet i mokrą robotę, kombinuje na wszelkie sposoby, jak tu dorwać się do „[illegible]nata" po poradę, któ[illegible] [illegible]wy kolega z za krat, [illegible]dmówi, gdyż administracja [illegible]pulatnie strzeże me[illegible], któremu, jako współtowarzysza przydzielono Kwintę. Ta najbardziej arystokratyczna cela jest przedmiotem ciągłych rozmów więźniów.

Dotychczas zarówno Parzyński, jak i Kwinto zachowywali się wzorowo. Dopiero wkońcu września dało się zauważyć le[illegible]kie zdenerwowanie, w związku z oczekującemi ich procesami.

Szczególnie Parzyński stracił panowanie nad sobą, posuwając się do tego, że przed kilkunastu dniami, zwymyślał dozorcę, który pilnował jego celi. Nie minęło to bezkarnie. Pan mecenas otrzymał naganę.

Kwinto jest zrezygnowany i nie wykazuje tego stopnia zdenerwowania, co jego współtowarzysz.

Kiedy dziś przyprowadza do więzienia człowieka na wyższem stanowisku, który nielegalnemi konszachtami chciał podwyższyć swe dochody — nie wzbudza to już wielkiego zainteresowania. Zawodowi kryminaliści zaczynają się przyzwyczajać do swych arystokratycznych kolegów.

Mistrz stryczka Braun

powraca na rolę

Tak się jakoś dziwnie składa, że rodzina katowska od roku przeżywa dość często przełomowe chwile, które powodują przegrupowania w szeregach wykonawców hańbiącego rzemiosła.

Zaczęło się od ubytku z „dostojnego grona" — Maciejewskiego, założyciela dynastji mistrzów stryczka, poczem przybył człowiek, który ze względu na swą herkulesową postać, duże bicepsy i silnie, wyrobione wodzeniem pretensje do naczelnego miejsca wśród maluczkich towarzyszy. Człowiekiem tym jest Cukierski, o którego „karjerze" zamieściliśmy w swoim czasie sensacyjny reportaż.

Obecnie kaci przeżywają znów chwile oczekiwania tęskne i radosne. Zanosi się, bowiem, na opróżnienie tronu, gdyż Braun ciągnie... na rolę.

Braun, pierwszy pomocnik Maciejewskiego, przewyższający dziś swego byłego mistrza [illegible]ną i szybkością dokonywanych egzekucyj, pochodzi ze wsi.

Bezrolny, młody, niespełna trzydziestkę lat dźwigający mężczyzna, „wyemigrował" przed czterema laty do Warszawy po robotę. I tu zaciągnął się w szeregi katów.

Początkowo Maciejewski brał go prywatnie na swój rachunek, lecz kiedy robota zwiększała się, jego adjutant stał się urzędowym pomocnikiem. Odtąd razem jeździli, wieszali i zalewali robaka po odprawieniu na tamten świat skazańca.

Stan ten trwał do dnia 1 września 1931 roku, to jest do czasów „żniw katowskich", jakiemi były wprowadzone Sądy Doraźne. W ciągu września, października, listopada i grudnia tego roku powiesili ogółem 24 skazańców, ale już nie razem. Gdy Maciejewski wieszał w Rybniku na Śląsku, Braun zatrudniony był w Baranowiczach i t. p.

To faktyczne zrównanie Brauna z mistrzem miało również efekt dla jego kieszeni. Odtąd, jako wyzwolony zgarniał „seteczkę" za każdego skazańca.

Zdrowy rozsądek chłopski nie pozwalał Braunowi trwonić rozrzutnie pieniędzy. Gdy się trafiła okazja do wypitki, nie gardził nią, ale głównie myśl jego błądziła koło oszczędności.

Szczęście w dodatku sprzyjało mu. Każda niemal „hurtowa robota", jak zbiorowa egzekucja 8 w Baranowiczach i inne wypadały na niego.

Natura ciągnie wilka do lasu o tem doskonale każdy wie. Braun, bezrolne dziecko wsi, nie zapomniał o swem pochodzeniu. I oto, uciuławszy trochę grosiwa kupił niedawno pod Warszawą 13 mórg ziemi i zamierza zamienić sznur wisielczy na lemiesz i pług.

Ten niezwykły projekt powrotu kata na rolę, ale już swoją własną, wzbudził zrozumiałe zaciekawienie.

Oczekiwanie tęskne i radosne pomocników wyraża się w tem, że niewiadomo, który z nich obejmie rolę postrachu dla skazańców. Pałac ma pierwszeństwo z tytułu dłuższej pracy, Cukierski tymczasem imponuje atletyczną budową i byłby pierwszym „godnym" reprezentantem fachu.

Braun tymczasem jeździ nadal na egzekucje, zbijając trzos. Chce widocznie sobie odbić stratę kradzieży w Przemyślu, kiedy dobrany przygodnie z pośród miejscowych mętów pomocnik, obrobił go doszczętnie.

A po odbiciu się, zamierza ująć w ręce pług.

HUMOR

DAWNE DOBRE CZASY

— Co było dawniej, gdy nie mieliśmy ani aut, ani radja?

— Spokój!

ZMIANA

— Jak ci się podoba, dyrektor banku ożenił się z maszynistką?

— Zmiana! Przedtem on dyktował, teraz dyktuje ona!

WYSTARCZY.

— Twój narzeczony wydaje mi się bardzo małomównym człowiekiem.

— Ah, naważniejsze jest to, aby powiedział „tak".

Pamiętajcie o bezrobotnych

Podpalacz, siedząc w więzieniu

budował dom

Od pięciu lat w drukarni więziennej w Rawiczu pracuje podpalacz — Józef Borkowski. Spryt chłopa kresowego, pracowitość i zupełnie nieprzeciętna zdolność zrobiły w ciągu tego czasu z samouka jednego z najlepszych fachowców.

Borkowski nie zdradzał swej przeszłości ani przed towarzyszami celi, ani przed administracją więzienną. Wiadomem było tylko, że odsiaduje karę 10 lat więzienia za podpalenie.

W ostatnich czasach cichy i pracowity więzień zwrócił na siebie uwagę nadmierną ilością petycyj, składanych na ręce naczelnika więzienia, a zawierających zawsze tę samą prośbę o zezwolenie przesłania zarobionych pieniędzy biednej, małorolnej rodzinie.

Wysokość sum pieniężnych, któremi więzień wspomagał rodzinę, zaczęła rosnąć, jak na drożdżach. Wydało się to podejrzane, wobec czego prawdziwość jego słów sprawdzono drogą wywiadu policyjnego.

Co się okazało?

Borkowski w roku 1925, chcąc uzyskać asekurację, podpalił własne domostwo, znajdujące się na 16 morgach ziemi w osadzie Litwińczyce obok stacji Pogorzelce.

Będąc na wolności, zdążył jeszcze uzyskać pieniądze, poczem wpadł do więzienia. Tutaj uciułał sobie kilkuletnią pracą 600 zł. które w tajemniczem porozumieniu z bratem przeznaczył na odbudowę własnoręcznie spalonego — domu.

Drobne przesyłki pieniężne szły więc na zakup desek, cegły na podmurówkę, papy i t. p., materjałów budowlanych.

Wśród sąsiadów gruchnęła wieść, powtarzana, wyolbrzymiana, że Józek Borkowski siedzi w więzieniu i buduje dom. Wobec dzisiejszego bezrobocia i nędzy wsi, byli nawet amatorzy, którzy zamierzali pójść w ślady Borkowskiego, rozpowiadając o kokosach w więzieniu. Tej demoralizacji trzeba było zapobiec.

Gdy do prośby Borkowskiego o przesłanie 300 zł. na ubranie dla głodnych i bosych dzieci dołączono wywiad policyjny — więzień zbaraniał. Początkowo wypierał się wszystkiego, wkońcu przyznał, że chciał wybudować dom, by po powrocie mieć dach nad głową.

Władze więzienne pochwaliły jego projekt, lecz jednocześnie zaprzestały pozwalać na wysyłkę pieniędzy, nie chcąc rozsiewać demoralizacji wśród sąsiadów.

Borkowski odłożył budowę domu do roku 1935, wtedy kończy bowiem karę.

Czy zawiśnie na szubienicy

po raz pierwszy kobieta w Polsce?

Rozprawa doraźna, która z pewnością nie minie małżonków Maliszów, sprawców strasznej zbrodni, dokonanej na listonoszu w Krakowie podczas pełnienia przez niego obwiązków służbowych, nasuwa ze względu na okoliczność, że motorem całej akcji była kobieta, szereg refleksyj.

Czy po raz pierwszy w Polsce zawiśnie na szubienicy kobieta? — oto pytanie, które przedewszystkiem ciśnie się na usta szerokich, nietylko krakowskich rzesz.

Dotychczas dzieje wymiaru sprawiedliwości nie znają wypadku, by kobietę w Polsce stracono. Katom nie drżała jeszcze ręka przy zakładaniu stryczka na wydekoltowaną szyję, gdyż ginęła i ginie tylko płeć brzydka.

W odosobnionym wypadku, kiedy sąd zmuszony był skazać kobietę na karę śmierci, Głowa Państwa korzystała z prawa łaski. Ową straszną kobietą, której śmierć przepisano w rozrachunku jej ziemskich czynów jest Bronisława Gołaś, przebywająca w więzieniu w Janowie.

W dniu 12 czerwca 1920 roku Sąd Doraźny w Lublinie, rozpatrując czyny tej kobiety z wyglądu, a zbrodniarki z urodzenia, nie mógł znaleźć cienia litości. Bo trudno było o litość, gdy zważy się fakt, że Gołaś dwoma uderzeniami siekiery rozpłatała głowę swej matki staruszki, nie mogąc doczekać się śmierci tej, która wydała ją na świat.

Naczelnik Państwa zamienił Bronisławie Gołaś karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie. 8 lat przebywała zbrodniarka poza kratami bez widoków powrotu na wolność. Dopiero amnestja 1928 roku złagodziła, powtórnie, wyrok do 15 lat więzienia. W ten sposób 12 czerwca 1935 roku jedyna na śmierć skazana kobieta przekroczy progi więzienne, przebywając całą drogę od śmierci do wolności w ciągu długich 15 lat.

Czy losy drugiej nieludzkiej i wyrafinowanej morderczyni, Maliszowej potoczą się podobną koleją, czy też szubienica zaskrzypi po raz pierwszy pod ciężarem ciała kobiecego, odpowiedzieć trudno.

Jedno jest pewne, że wymiar sprawiedliwości nie znajdzie okoliczności łagodzących. Wszystko będzie zależało od Prezydenta Rzeczypospolitej.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Jak się to dziwnie składa na tym świecie. Zapomniałam już o Wawrzku zupełnie, a tu naraz zjawia się.

Wolałabym go nie widzieć. Pamiętam dobrze, jak się do mnie zalecał w leśniczówce. Ale to musi być dobry człowiek. Byle mi nowej biedy nie napytał.

Kiedy Wacław poszedł, zawołałam go.

— Poznał mnie pan? — pytam.

— Gdzieżbym ja kiedy nie poznał pani?!

— Co pan porabiał, co się z panem działo. Dziękuję panu za opiekę. Gdyby nie pan, chybabym nie żyła teraz... Może to i szkoda, że się pan mną tak zaopiekował.

— Takie mówienie to grzech — przerwał mi surowo. Milczał chwilę, a potem powiedział: — Czekałem na panią. Doczekać się nie mogłem. Wszystko zdałem swemu znajomkowi i poszedłem w świat. Tak się tułałem z kąta w kąt. Dopiero dostałem pracę w cukrowni pana prezesa (on tak Wacława nazywa). I pracuję u niego. Byłem i w Warszawie, szukałem tu pani... Lepiej, że nie znalazłem.... Gdzie mnie tam prostakowi do takiej pani!..

Żal mi go się zrobiło.

— Może się dla pana lepiej stało, że pan się nie związał ze mną. Mnie bezustanku nieszczęścia prześladują...

— Nie widzę tego — mruknął.

— To pan sądzi z tego, że mam dom, że taki bogacz, jak pan prezes daje mi pieniądze? — Machnęłam ręką. — Co mi z tego?

Tak poczciwie ten Wawrzek wygląda, tak mu porządnie z oczu patrzy, że opowiedziałam mu wszystko, całe moje życie. Opowiedziałam mu też o tem, jak mnie prześladuje ten bandyta.

Wtedy dopiero zobaczyłam, że w oczach Wawrzka błysnęły złe ognie.

— No, niech tu spróbuje kiedy wejść! Nie wyjdzie stąd z życiem!

— Niech pan mi nie bierze za złe, że nie odpowiedziałam na pana listy, że nie przyjechałam... Pan jest na pewno dobry człowiek. Pan mnie zrozumie.

Kiwał głową, kiwał i wzdychał.

Naprawdę czuję się jakaś pewniejsza i bezpieczniejsza, kiedy wiem, że niedaleko, w tym samym domu znajduje się Wawrzek.

Ale... żeby on sam mi biedy nie napytał!..

To jednak dziwne... Wacław każe mieszkać pod tym samym dachem mężczyźnie i nie obawia się... Czy mu się wydaje, że on taki jest piękny, że nie mogę pomyśleć o żadnym innym? E, pewnie wydaje mu się, że jego pieniądze są ważniejsze. Zresztą, niema się czego obawiać! Nigdybym Wacława nie zdradziła z Wawrzkiem. Dość mam tego jednego grzechu na sumieniu. Dość! Moja miłość to mój Lusinek. Musiałam wyrwać ze swego serca uczucie do Jerzego... Nie zjawi się w mojem sercu już żadna inna miłość.

Czy aby wyrwałam swoją miłość do Jerzego?

O, nie! Nie zdołam jej wyrwać nigdy. Pogrzebałam ją tylko głęboko, głęboko i tam zostanie w ukryciu do końca mojego życia. Nie ukażę jej Jerzemu, jeśli nawet wróci do mnie. Nie ukaże, boby mi było wstyd, że nie miałam siły czekać jego powrotu.

Zresztą nie wierzę, żeby powrócił, jeśli do tego czasu nie dał nawet najmniejszego znaku życia.

28 września.

Dręczy mnie to moje nieszczęsne życie. Nie boję się już tego zbrodniarza. Jakoś nawet nie próbował się tu dostać, ale...

Wacław teraz często zostaje na noc. Kiedy z nim jestem, wiem, że tuż niedaleko znajduje się Wawrzek. Co ten człowiek wtedy myśli?

Wstydzę się go. Właściwie, czego — sama nie wiem. Przecież jestem jakby żoną Wacława. Ba, gdybym była jego ślubną żoną, to możebym się nie wstydziła! Zresztą nawet nie wiem, czy Wawrzek wie, że ja jestem nieślubną żoną Wacława.

Cóż z tego? Zdaje się, że Wawrzek nie przestał patrzeć na mnie takiemi oczami, jak wtedy w leśniczówce.

Ach, zresztą poco ja mam się sama dręczyć? Prawie go wcale nie widuję. Czasem widzę przez okno, jak się kręci w ogródku koło krzewów i drzewin. Kachna się do niego zaleca, może się w niej zakocha?

Niechbym ja tylko miała spokój! Niechbym ja nie wiedziała, że istnieje jakaś miłość na świecie!

Mam tej miłości dość od Wacława! Może on naprawdę mnie tak kocha, jak mówi, że życia beze mnie nie rozumie?

Pamięta o mnie zawsze. Niema dnia, żeby mi czegoś nie przywiózł. Nakupił mi już tyle podarunków, że zato możnaby chyba wielki majątek kupić. I cóż mi z tego?

Od czasu do czasu jedziemy sobie za miasto, czasem idziemy do restauracji, albo do teatru. Najlepiej lubię, kiedy mnie zabiera do teatru. Wtedy zapominam o sobie, o wszystkiem. Nie lubię chodzić do restauracyj, ale Wacław lubi, bardziej niż do teatru.

Kiedy się wymawiam, przekonywuje mnie:

— Ależ dziecinko, muszę cię pokazać ludziom. Niech właśnie zazdroszczą mi, że jestem w towarzystwie takiego czarującego kobieciątka, jak ty.

To tak zupełnie, jakby się chciał pochwalić swoją własnością.

A czy zresztą nie jestem jego własnością? Czy nie może robić ze mną, co mu się tylko podoba?

To właśnie mnie dręczy, gnębi i obrzydza życie. Nie wytrzymałabym takiego życia, gdyby nie Lusinek. Z nim i Musią czuję się najszczęśliwsza.

2 października.

O, Boże, Boże! czyż nie będzie końca moich cierpień? Czy Pan Bóg będzie mnie wiecznie karał za moje grzechy?

Chyba oszaleję z rozpaczy, chyba sobie życie odbiorę!

Niema mojego Lusinka, niema mojej kruszynki! Jest w łapach tego potwora!

Wczoraj Kolasińska wyszła rano po śniadaniu z Lusinkiem i Musieńką w Aleje. Kachna sprzątała w domu, a potem wzięła się do obiadu. Ja nie mogłam pójść, bo Wacław mnie nie chciał puścić. Zostałam. Wawrzek nie ruszał się z przed domu.

Ach, że go też nie posłałam z Kolasińską, że też nie domyśliłam się! Przecież nie przyszło mi nawet do głowy, że kiedy ten zbrodniarz nie będzie się mógł dostać do domu, to targnie się na dziecko moje najukochańsze!

Żebyś zdechł pod płotem, jak pies parszywy!

Boże, Boże! Nie karz mnie! Oddaj mi moje dzieciątko! Nie odbieraj mi jedynej pociechy w życiu, jedynego mego skarbu!

Chyba oszaleję z rozpaczy, chyba odbiorę sobie życie!

Poco on ukradł tę moją kruszynkę, poco? Co ten łajdak chce od niewinnego dziecka? Co mu z winił Lusinek, że swoje zbójeckie łapy wyciągnął po niego?

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Kotwicz był tak rozdrażniony, że zapomniał o wszelkiej ostrożności. Poza tem — wbrew ostrzeżeniom swego starego służącego Bartłomieja, który już coś węszył — nadal bezgranicznie ufał Ignacemu.

Rzekł:

— Kochała, czy nie kochała, ale uległa i teraz ulegnie, bo ja tak chcę i już!...

— Dobrocią czy złością? —spytał Ignacy.

— O właśnie... Jak uległa po raz pierwszy...

— Siłą? — usiłował skończyć zdanie Ignacy, ale urwał, bo właśnie weszła Helenka z profesorem Boneckim.

Widząc to, Ignacy, a chcąc koniecznie dokończyć rozmowę, zapytał:

— Możebyśmy gdzie poszli?

— Chętnie — odrzekł Kazimierz, ale nie wypadało mu tak odejść, akurat, kiedy żona weszła, podszedł więc do niej, pocałował ją w rękę i zapytał czule:

— Wciąż jeszcze źle się czujesz, Heluś?

— Wciąż.

— Był doktór Romocki?

— Przed chwilą.

— Dlaczego nie zatrzymałaś go na kolację?

— Prosiłam. Nie mógł.

— Co mówił o twym stanie?

— Doradzał wyjazd na południe. Na kilka dni... może miesięcy... Jeżeli ci czas pozwoli...

— Wiesz, że dla ciebie mam czas zawsze. Pojedziemy, kiedy tylko zechcesz.

— Dobrze, dziękuję, powiem ci...

Uważał swój obowiązek za spełniony i pożegnał się, wychodząc z Ignacym.

W samochodzie już Ignacy zapytał hrabiego:

— Jak ci się zdaje, co jest Helence?

— Nie wiem. Nie jestem lekarzem.

— A czy co groźnego?

— Obawiam się, że tak.

Wogóle Kotwicz przestał odpowiadać na pytania Ignacego. Był pogrążony w zadumie. Ignacy też milczał, uświadamiając sobie, o czem właściwie była mowa. Domyślał się już wielu rzeczy. To musiał wtedy na wsi być gwałt... Tak wychodziło, skoro Kazimierz sam się przyznawał, że teraz, jak wtedy, zdobędzie Lusię dobrocią lub złością.

A jeżeli tak rzeczywiście myśli, to kto wie, do czego będzie zdolny, gdy się dowie, że Lusia nagle wychodzi zamąż.

Wtedy okazałoby się, że ta jego wyśniona i wymarzona wymknęłaby mu się już na zawsze...

Będzie miała już teraz byt, podstawę, obrcnę, nazwisko i majątek. Wtedy Kazimierz będzie przegrany. Czem jej wtedy zdoła jeszcze zaimponować? Czem zmusić do uległości?

Co Kazimierz zrobi? Na co się odważy?

Takie oto pytania krążyły Ignacemu po głowie.

Tymczasem Kazimierz kazał jechać przed klub myśliwski.

Przyjechali. Siadł do gry. Szczęście mu się uśmiechało. Około drugiej w nocy piętrzyły się już przed nim stosy banknotów.

Wreszcie Kazimierz cisnął karty, syknąwszy:

— Nie gram więcej, psiakrew... Za dużo mam szczęścia w grze i to zupełnie zrozumiałe!... Komu się szczęści w grze, temu się nie szczęści w... — i tu urwał.

Poco mają wszyscy wiedzieć, co myśli. Wolałby przegrać dwa razy tyle, co wygrał, aby tylko mieć miłość Lusi.

Tymczasem Ignacy za niego zbierał ze stołu pliki banknotów. Obliczył i zapytał:

— Wiesz, ileś wygrał?

— Nie i nie chcę wiedzieć. Co mnie to może obchodzić? Wolałbym przegrać dwa razy tyle...

— Warjacie, nie wiesz, ile tu jest... Ze dwa kroć...

— Aż tyle? No... to zbierz te pieniądze... przydadzą się na pewną rzecz...

— Na co takiego?

— Dowiesz się w swoim czasie.

Wyszli.

Po drodze w samochodzie Ignacy znów zapytał:

— Dlaczego teraz tak zaniedbujesz Sonię?

— Bo mnie nic a nic nie obchodzi.

— A jabym ci radził zajrzeć do niej.

— Poco? Naco?

— Rozerwiesz się trochę... Widzisz, ta kobieta kochała cię prawdziwie.

Kazimierz wściekał się:

— Dajże mi wreszcie święty spokój! Nie chcę jej znać, bo jej już nie kocham! Wogóle niczego i nikogo na świecie nie chcę znać, tylko Lusię, Lusię, Lusię! — wył, jak oszalały.

Zgrzytał zębami i nagle syknął pogardliwie:

— Taka Luśka, psiakrew!... Zwykła dziewka ze wsi!.. Ach, już wcale nie wiem nawet teraz, czy ją kocham, czy nienawidzę!... Chciałbym ją wreszcie uśmierzyć, ugiąć, zdeptać... żeby mi się u nóg tarzała!!! A jabym ją kopnął dopiero wtedy z pogardą!... I toby była dla mnie największa rozkosz!...

— Co ty wygadujesz? Na mózg ci się rzuciło?

— Widocznie. Widocznie, ta dziewka jest czarownicą. Rzuca uroki.

— Nikt lepiej takich uroków nie odczynia, jak Sonia. Radzę ci raz jeszcze: idź do niej. Zdaje się, że ma dla ciebie nowinę.

— Czy dobrą?

— Nie wiem. Chowa ją dla ciebie. Mnie nie chciała powiedzieć. A teraz odwieź mnie do domu, bo na mnie już czas.

Kazimierz odwiózł go, zostawiając u niego wygrane pieniadze, a sam pojechał do siebie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
3
PIĄTEK
Huberta

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Wisła — Pogoń 1:1. (1:0)

Spotkanie Wisły z Pogonią oczekiwane było z wielkiem zainteresowaniem to też pomimo konkurencji Podgórza — Garbarni przyglądało się tym zawodom około 4000. osób. Obie drużyny wystąpiły w normalnych składach i grały początkowo niezwykle nerwowo. Pierwszy okres gry stoi na pięknym poziomie mimo gry ostrej obu drużyn. Na ogół do przerwy gra wyrównana jednak lekką przewagę miała Pogoń. Po przerwie obraz gry się zmienia, Pogoń ujmuje inicjatywę w swe ręce, podczas gdy Wisła czyni wrażenie wyczerpania, pomimo że grała z wiatrem. W tej fazie gra zmienia się w kopanie. Sędzia zmuszony jest ustawicznie interwenjować, a nawet usunąć z gry Hanina z Pogoni za rozmyślne faulowanie Łyki z Wisły, a Łykę zaś, za uderzenie Hanina. Publiczność z tych zawodów wyniosła ujemne wrażenie, gdyż obie drużyny po przerwie zamiast grać polowały na kości. Bramkę dla Wisły zdobył Artur, dla Pogoni Niechcioł. Według przebiegu gry bezwzględnie Pogoń była drużyną lepszą i winna była zawody te wygrać. Sędzia p. Wardęszkiewicz dobry, ale miejscami dopuszczał do ostrej gry.

Podgórze — Garbarnia 2:0 (2:0)

Podgórze wystąpiło w komplecie, Garbarnia bez Konkiewicza i Risnera. Nieoczekiwane zwycięstwo benjaminka ligi. Dzięki tej wygranej Podgórze uratowało się przed degradacją do niższej klasy. Wynik spotkania nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż Garbarnia chwilami była leszą od Podgórza szczególnie w drugiej połowie. Winę za porażkę ponoszą obaj obrońcy Garbarni Joksz i Bil. W Garbarni, która jak już zaznaczyliśmy miała więcej gry zawiodła również trójka napadu która niewykorzystała cały szereg pozycji podbramkowych. Cały zespół Pogórza grał szybko, celowo a przedewszystkiem b. ambitnie. Bramki zdobyli: Sciborowski i Mitusiński. Sędziował p. Posner z Bielika b. dobrze. Publiczności około 3000.

Bokserzy Wisły zwyciężają w Mysłowicach
Wisła — Mysłowice 06. 9:7

Drugi występ bokserów Wisły na Śląsku w zupełności się udał. Wisła mimo rezerwowego składu walczyła bardzo ambitnie to też zasłużyła sobie na wygranie w stosunku 9:7.

Ślub piłkarza

W ubiegłą niedzielę w kościele paraf. w Dębnikach odbył się ślub znanego piłkarza w klasie B. gracza KS Czarni p. Stanisława Czapli z panną Ireną Gabrysiówną. Nasza redakcja życzy: „Szczęść Boże Młodej Parze".

Porzucony płód dziecka na Łobzowie

Wczoraj bawiący się chłopcy w pobliżu ul. Przeskok nad rzeką Młynówką na Łobzowie znaleźli pakunek zawierający płód w rokładzie. Płód który był według orzeczenia lekarza obwodowego 5 cio mieś. płci męskiej przewieziono do Zakładu medycyny sądowej. Dochodzenia prowadzi się.

Trzeci dzień rozprawy Maliszow

Pogłoski o sensacyjnych aresztowaniach w związku ze sprawą Maliszowej

W związku z toczącą się sprawą dorażną przeciwko Maliszom a przedewszystkiem w związku ze szczegółami, jakie wyszły na jaw w czasie ostatniej rozprawy tajnej, krążą po mieście poważne pogłoski, że prokuratura rozpocznie śledztwo przeciw osobom, które dopuściły się różnych czynów przestępczych w stosunku do małoletniej Węgrzynówny, obecnie oskarżonej Maliszowej.

Sprawa przeżyć tej kobiety w dobie jej dzieciństwa jest naprawdę ponurą tragedją, domagającą się wszechstronnego wyjaśnienia.

Jak twierdzą niektórzy, liczyć się należy z sensacyjnemi aresztowaniami.

* * *

Co mówi lud w sprawie Maliszów?

Otrzymujemy od naszego czytelnika następujące uwagi w sprawie toczącego się procesu przeciw Maliszom:

Malisz tłumaczy swój postępek nędzą i miłością.

Ale pieniędzy uszanować nie umiał. Gdy pożyczył przed zbrodnią 100 zł. u p. Datówny, nie żałował pieniędzy na kwiaty i w dzień św. Michała tj. w dzień poprzedzający nadania przekazu zaniósł wraz z żoną pani Michalinie E., wdowie po menerze socjalistycznym z okazji jej imienin piękny bukiet.

Gdy się nie ma co jeść, to można złożyć życzenia imieninowe bez kwiatów!

Skazana za ubliżanie P. Prezydentowi

Wczoraj przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadła na ławie oskarżonych Fryda vel Frania Gottreich lat 22 robotnica zam. ul. Józefa 22, osk. o to że dnia 30. VIII. publicznie ubliżyła Panu Prezydentowi Rzeczplitej.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Gottreichównę na 1 rok ciężkiego więzienia.

Osk. prok. dr Stawarski.

Podczas pijatyki ugodził kolegę flaszką

Wczoraj w sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiadł Jan Kasprzak lat 25 rolnik z Niezdowa osk. o to że dnia 21 X. 1932 r. ugodził podczas pijatyki swego kolegę flaszką od piwa w prawe oko skutkiem czego spowodował u niego kalectwo. Ze ten czyn sąd skazał go na 1 rok c. więzienia.

Po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej sąd rozprawę odroczył celem przesłuchania świadków.

Rozpr. przew. s. a. dr. Gniewosz, osk. prok. dr. Szuchiewicz bronił adw. dr. Pozowski.

Złodzieje czekolady w potrzasku

Policja P. w Krakowie aresztowała Zalasa Stanisława, l. 29. robotnika, zam. w Łagiewnikach pow. Kraków, Goldbergera Maurycego, lat 26, robotnika, zam. w Wieliczce i Makowskiego Piotra, lat 40, robotnika zam. w Krakowie przy ul. Zielnej 68, wszyscy zajęci w fabryce czekolady Pischingera przy ul. Kącik za systematyczne kradzieże czekolady wart. około 1000 zł. o czem podano w komunikacie prasowym z dnia 1 XI. 1933, 40 kg. skradzionej czekolady odebrano i zwrócono poszkodowanej firmie.

Nagłe zasłabnięcie kobiety na Zwierzyńcu.

Wczoraj o godz. 21-szej wezwane zostało Pogotowie Ratunkowe na ul. Kościuszki do Bronisławy Krzak, lat 12, bez stałego miejsca zamieszkania, która nagle zasłabła. Wymienioną przewieziono do spitals św. Łazarza.

OTWARCIE dziś dnia 3 bm. w piątek o g. 15-tej

KAWIARNIA **DANCING**
CUKIERNIA **COCTAIL-BAR**
SALON **BRIDŻOWY**

„FENIKS"

w Krakowie, św. Jana 2

Samobójstwo młodzieńca, który nie mógł zostać lotnikiem

Przy ul. Topolowej w Warszawie na terenie b. cyw. portu lotniczego, otruł się esencją octową jakiś młodzieniec. Nieprzytomnego w stanie ciężkim pogotowie przewiozło do szpitala gdzie wkrótce zmarł.

Ze znalezionych przy denacie dokumentów, okazało się, że jest to 18 letni Kazimierz Janiszek, szewc, zam. z ojcem, również szewcem przy ul. Komitetowej 1, wdowcem.

Młodzieniec od dzieciństwa marzył o tem aby zostać lotnikiem. W czerwcu rb. złożył podanie do Min. Spr. Wojsk. o przyjęcie go do wojska na lotnika. Otrzymał statut i stawił się na komisję lekarską, gdzie chirurg ze względu na t. zw. stopy platusowe, zakwalifikował go, jako niezdatnego do służby lotniczej.

Janiszek tak się przejął odmową, że od tego czasu opanowała go melancholja i niepokój, które doprowadziły go w końcu do samobójstwa.

Zaznaczyć należy, iż Janiszek był hermafrodytą. Od kilku miesięcy miał narzeczoną, którą zamierzał wkrótce poślubić.

Wiadomości z kraju

Dwoje dzieci o jednym korpusie

Donoszą z Belem w Brazylji o urodzeniu się dwojga dzieci o jednym wspólnym korpusie, mającym głowy na przeciwległych stronach.

Zrośnięte dzieci są obojga płci. Każde ma dwoje ramion dwoje płuc, dwie nerki, jeden żołądek i jedno serce. Wspólne mają te dzieci pępek i kiszkę odchodową. Pośrodku korpusu dzieci mają nogi.

Ciekawe jest, że dziewczynka odżywia się normalnie, gdy jej braciszek jest prawdziwym pasożytem i nie chce ssać — żyjąc kosztem siostry. Dzieci oddychają równocześnie. lecz nie śpią oboje równocześnie, gdy jedno usypia, .to drugie wtenczas się budzi.

Sześć śmiertelnych strzałów z ręki kobiety

Wczoraj do mieszkania zajmowanego przez 47-letniego Franciszka Michalika, motorowego tramwajów w Warszawie i jego żonę 44-letnią Janinę, przyszedł w czasie nieobecności Michalika były sublokator Michalików, Bierniewicz.

Bierniewicz zwrócił się z żądaniem do Michalikowej dania mu 200 zł. Michalikowa odmówiła. Wtedy przybysz wyciągnął z kieszeni łom żelazny i zagroził jej pobiciem. Michalikowa cofnęła się do pokoju i porwawszy ze stolika rewolwer męża wystrzeliła 6-cio krotnie w stronę napastnika. Bieniewicz trafiony 3 kulami w głowę, brzuch i klatkę piersiową zwalił się na ziemię.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć Bieniewicza.

Zabójczynię przeprowadzono do 7-go kom., gdzie przybyli: prokurator, sędzia śledczy.

Adwokat napadnięty przez eksmitowanego.

Przed bramą sądu grodzkiego w Sokalu miał miejsce niecodzienny i przykry wypadek. Oto do przechodzącego adwokata, przystąpił bezrobotny mechanik Wilder, który po krótkiej wymianie słów uderzył go dwukrotnie, poczem znieważony czynnie adwokat wbiegł do budynku sądu.

Jak się okazało p. Wilder od dłuższego czasu procesował się ze swym szwagrem, a zarazem gospodarzem, chcącym usunąć go z mieszkania. Po długim procesie prowadzonym przez innego adwokata, sprawę objął znieważony właśnie obrońca, który uzyskał eksmisję, wyznaczoną na 30 bm. Krytycznego jednak dnia eksmitowany zdołał uzyskać w sądzie odroczenie i dlatego zajście to trudno wytłumaczyć. Sprawa oprze się niewątpliwie o sąd.

Kina.

Adria: „Córka pułku"
Appollo: „Kawalkada"
Atlantic: „Dziewczę z nad Wołgi"
Muzeum: „Czar jej oczu"
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Pod Twoją obronę"
Słońce: „Grzeszna miłość"
Sztuka „Toto"
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami"
Wanda: „Uśmiech szczęścia"

RADJO

Piątek 3 listopada 1933 r.

G. 7.00 Audycja poranna, 11.45 Wiad. bieżące, 12.05 Jazz z Warszawy, 15 30 Wiad. gosp., 15.40 Kom. PUWF i LOP, 15.55 Arje i pieśni z Warszawy, 16.20 Gramofon, 16.55 Recital skrzypcowy, 17.50 „10 minut o teatrze" 18.00 Odczyt 18.20 Muzyka lekka, 19.05 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 20.15 Koncert symfon., 21.00 Feljeton, 22.40 Wiadom. sport., 22.50 Muzyka taneczna z Warszawy.

Koncert symfoniczny na fundusz budowy Muzeum Narodowego

Koncert symfoniczny, który odbędzie się we wtorek 7 listopada br. w salach Muzeum Narodowego o godzinie 8-mej wieczór, ściągnie niezawodnie szerokie rzesze melomanów naszego miasta, a to z uwagi na interejsujący program i na znakomitych wykonawców. Jako soliści wystąpią kolejno profeserowie Krakowskiego Konserwatorjum p. Schleichkorn, który wykona Händla koncert h-moll na wiolę z tow. orkiestry kameralnej. Dyryguje dyr. Wallek-Walewski, p. Dymek odegra Liszta Koncert fortepianowy A-dur z tow. orkiestry symfonicznej, dyryguje prof. Riegier, p. Muzika wykona koncert skrzypcowy A-dur Karłowicza również z tow. orkiesty symfonicznej, dyryguje prof. Dymek.

Bilety w cenie Zł. 2 i zł. 1.50 łącznie z garderobą i zwiedzaniem Muzeum są już do nabycia w kasie Muzeum Narodowego, w sklepie Gazowni i w sklepie Elektrowni.

Kradzież

Zadros Jerzy, szereg. 2 Plut. poc. panc. w Niepołomicach zgłosił, że skradł mu nieznany sprawca na dworcu osobowym w czasie drzemki walizkę z garderobą wart. 20 zł.

Jak żona b. dyrektora banku naciągnęła na 6.000 zł staruszkę

Na ławie oskarżonych zasiadła w Częstochowie 40-letnia Stefanja Rydlowa, żona b. dyr. banku polskiego w Częstochowie, która została oskarżona przez prokuratora o przywłaszczenie sobie weksli na sumę 6 tys. zł. na szkodę b. właścicielki księgarni, Heleny Chylińskiej, 75-letniej staruszki.

Oskarżona broniła się sama. Sąd skazał Rydlową na 1 rok więzienia z darowaniem połowy kary i z zawieszeniem reszty.

Bójka przedstawicieli 7-miu zakładów pogrzebowych

W dniu 31 b. m., gdy zmarła córka obywatela siemianowickiego ś. p. Hildegarda Nowakówna, zachodzili do mieszkania Nowaków różni przedstawiciele zakładów pogrzebowych, oferując strapionym rodzicom przeprowadzenie pogrzebu.

W pewnej chwili znalazło się w domu żałoby aż 7 przedstawicieli, konkurujących z sobą zakładów pogrzebowych, którzy nie bacząc na ból rodziców, wszczęli przed domem żałoby bójkę, którą zlikwidowała policja, rozpędzając hałaśliwych konkurentów.

Obląźenie bandyty przez policję

Od dłuższego czasu grasował na terenie powiatu stopnickiego groźny bandyta Antoni Marzącki, który poszukiwany był za usiłowanie zabójstwa Karoliny Polakówny, oraz zamach na szeregowych policji i zbrodnicze podpalenie.

Obecnie natrafiono na jego ślad w Nowej Wsi w pow. stopnickim. Marzącki, widząc pościg, zabarykadował się w jednej ze stodół i otworzył ogień na zbliżających się policjantów. Wywiązała się wzajemna strzelanina.

Po dłuższej walce Marzęcki, widząc beznadziejność swej sytuacji, poddał się. Został on ujęty i stanie przed sądem doraźnym.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku